

Zaduch

Z historii Samotni: „Dotarliśmy do Małego Stawu gdzie zastaliśmy starszego człowieka w wieku sześćdziesięciu pięciu lat. Ten starzec wychowywał się w górach i nie chciał schodzić na dół twierdząc, że nie odpowiada mu w dolinie powietrze”

Filip Springer

1.

Zaduch można przywlec na górę, lecz nie jest to łatwe. Z reguły wydobywa się ze szczelnie zamkniętych jeszcze na dole plecaków. Magda przywozi go trochę swoim terenowym autem. Tak najłatwiej jest poczuć jego obecność. Wsiadając na dole trzeba zamknąć szczelnie drzwi i okna, oraz wyłączyć klimatyzację. Potem można wjechać na górę i już pod samym schroniskiem, gdy Magda zgasi silnik, otworzyć szybkim ruchem drzwi. W twarz uderza ostre, górskie powietrze, człowiekowi kręci się od niego w głowie. Zaduch ulatuje, rozcieńcza się, wkrótce nie ma po nim śladu. Nie on tu rządzi. Dopiero wtedy człowiek uświadamia sobie czym do tej pory oddychał. To uczucie uwolnienia jest groźne. Można się od niego uzależnić.

2.

- Miała jechać moja siostra, ale złamała nogę, więc pojechałam ja. Nie chciałyśmy by nam przepadło skierowanie na ten obóz. Strasznie trudno było je zdobyć – mówi Sylwia Siemaszko – kto wie jak by się to wszystko potoczyło, gdyby nie ten przypadek.

Jest rok 1961, Sylwia mieszka w Poznaniu, ale każdą wolną chwilę spędza w górach. Najbliżej są Karkonosze. Tamtej zimy, w zastępstwie kontuzjowanej siostry przyjeżdża na obóz narciarski w schronisku Pod Łabskim Szczytem. Jednym z GOPR-owców jest tu Waldek Siemaszko. Zaprzyjaźniają się, spędzają ze sobą coraz więcej czasu.

- Gdy obóz się skończył zaprosiłam go do Poznania. Ale on bez tych gór i GOPR-u nie mógł żyć. Więc przyjechał parę razy, ale w końcu to ja zaczęłam przyjeżdżać tu. Któregoś razu zostałam.

Przez kilka pierwszych lat mieszkają w Cieplicach, potem opiekują się schroniskiem w Szklarskiej Porębie. W końcu dostają propozycję objęcia któregoś ze schronisk w górach. Decydują się na Samotnię. W 1966 roku przeprowadzają się nad Mały Staw. Mają szczęście, bo rok później schronisko na Polanie Bronka Czecha doszczętnie spłonie i nigdy nie zostanie odbudowane.

Samotnia jest w fatalnym stanie i wymaga remontu. Waldek staje na głowie, sam wśród znajomych załatwia blachę, gont i cement. Zmienia ogrzewanie na olejowe, buduje ekologiczną oczyszczalnię ścieków. Cudem udaje mu się załatwić kanadyjski skuter śnieżny. Uwija się jak w ukropie, od rana do nocy. Sylwia pracuje w biurze, dogląda kuchni, pilnuje porządku. W międzyczasie rodzi się Magda.

W 1968 roku w pobliskim Białym Jarze schodzi jedna z największych udokumentowanych lawin w polskich górach. Waldemar Siemaszko jako jeden z pierwszych ratowników dociera na miejsce. Spod zwałów śniegu wyciągają 17 ciał. Dwa następne znajdują dopiero wiosną.

Sylwia Siemaszko: - Po Białym Jarze opętało go to, zaczął się douczać, pojechał nawet do Davos na specjalne szkolenie. Kilka razy dziennie sprawdzał śnieg, temperaturę, wilgotność. Od tamtej tragedii to on był w karkonoskim GOPR odpowiedzialny, za wydawanie komunikatów lawinowych. Przez cały ten czas w rejonie Karpacza nikt nie zginął w lawinie.

3.

Kronika Samotni to trzy duże, oprawione w sztuczną skórę zeszyty. Gdzieś między układanymi przez uczniów wierszykami o Samotni, a peanami zakładowych wycieczek, są też wpisy Waldemara Siemaszki. Zawsze tym samym charakterem pisma, oddzielone od innych czerwoną kreską. Lakoniczne. Proste:

4 maja 1970 – zeszła lawina w Białym Jarze

7 stycznia 1970 – do schroniska dojeżdżają tylko ciągniki

6 lipca 1970 – wypadek małżeństwa K.

14 stycznia 1970 – Lawina w rejonie Wielkiego Żlebu. Przez 9 godzin przebywał pod śniegiem M.P z Nowego Dworu.

I tak do 1994 roku. Potem już tylko duże czarno- białe zdjęcie i wycinek z gazety: „zginął człowiek – legenda”.

Sylwia Siemaszko: - To było w tłusty czwartek, jechali na dół UAZ-em, droga była oblodzona. Kawalek za Wangiem pod koła wjechało im dziecko na plastikowym jabłuszku. Boguś, nasz kierowca odbił w lewo, auto spadło z kilkumetrowego nasypu. Nikomu właściwie nic się nie stało, tylko Waldek złamał nos.

Lekarka, która przyjeżdża karetką do wypadku jest pijana, nie jest w stanie pomóc w prostym urazie. Waldemar Siemaszko dławi się własną krwią. Sprawa rozchodzi się po kościach, winnych nie ma. Zaduch.

4.

Na pogrzebie przemawia Jerzy Pokój - przyjaciel Waldemara Siemaszki, ówczesny naczelnik Karkonoskiej Grupy GOPR, a potem przez kilka lat prezes spółki Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK, radny sejmiku dolnośląskiego i „szeryf” karpaczańskiego Western City. Mówi nad grobem:

- Rodzina zawsze może na nas liczyć.

Jerzy Pokój dziś:

- Ja w sprawie Samotni nie chciałbym zabierać głosu, bo to nie moja sprawa. Kończyła się jedna umowa, zaczęła druga. Trudno się dziwić, że właściciel obiektu, chce na nim zarobić, postawić trochę bardziej na komercję. Osobiście żałuję bo uważam, że góry to jest system wychowawczy, który kształtuje człowieka. Ale może tamta rzeczywistość się skończyła, już nie wróci, trzeba szukać rozwiązań na nowe czasy.

- Kiedy ostatnio był pan w Samotni? - pytam.

- Jakoś ciągle czasu brakuje, praca mnie pochłoneła. Od dwunastu lat nie wchodziłem na górę. Znowu zaduch.

5.

Dukt z Karpacza na grań Karkonoszy jest wyłożony kamieniami. Samochód z terenowym zawieszeniem pokonuje go bez problemu. Magda Siemaszko – Arcimowicz, kieruje pewnie i zabawia rozmową trzyletnią Marysię. Skręcamy z głównego szlaku i wjeżdżamy na drogę prowadzącą bezpośrednio do Samotni. Auto podskakuje na wertepach. Mijamy „sybirek”, niewielki pagórek nazwany tak ze względu na silne wiatry wiejące tu zimą. Gdzieś w dole jest „kanada” - niedostępna dla turystów dolinka porośnięta tundrową roślinnością. Wreszcie zza zakrętu wyłania się schronisko.

- Zanim rodzice dostali spółdzielcze mieszkanie w Karpaczu mieszkaliśmy tutaj. Zimą jeździłam do szkoły na nartach, do góry wracałam na skuterze śnieżnym z pracownikiem schroniska albo ojcem. Latem było trochę łatwiej.

Czasy liceum spędziła już w Karpaczu, na studia wyjechała do Poznania.

- Turystyka i Rekreacja na AWF-ie – wyjaśnia – ale nie po to by prowadzić Samotnię. Ciągnął mnie świat, posiedziałam trochę w Azji.

Pamięta takie momenty: rodzice w progach Samotni machają jej na pożegnanie, a ona rusza na dół z plecakiem i uczuciem ulgi. Albo oślepiające światło na szosie wiodącej z Karpacza w doliny i świat. A za plecami burzowe chmury nad Samotnią i całymi Karkonoszami.

- Cieszyłam się że wyjeżdżam. Przez Samotnię rodzice nie mieli na nic czasu, na mnie też. To miejsce wciąga jak czarna dziura.

Gdy Waldemar Siemaszko ginie wdowa i córka stają przed dylematem co dalej.

- Ja chciałam zrezygnować, ale w Magdę coś wstąpiło, zupełnie jej nie poznawałam. Zapaliła się do tego, mówiła, że trzeba kontynuować dzieło Waldka. Przekonała mnie – mówi Sylwia Siemaszko.

Obie podejmują się prowadzenia schroniska dalej. Chcą by nadal odbywały się tu imprezy górskie,

którym początek dał stary Siemaszko. Organizują festiwale, przeglądy filmów górskich. Z czasem zapraszają Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Pieniądze do puszek zbierają najwybitniejsi polscy himalaiści. Zimą odbywa się narciarski „Memoriał Waldemara Siemaszki”, latem jeden z najbardziej spektakularnych biegów górskich - „Lawina”. Schronisko tętni życiem.

- Okazało się, że jestem z tym miejscem zrośnięta, ono mnie pochłonęło, przejęło kontrolę nad całym moim życiem – mówi Magda. – to o co miałam pretensję do rodziców stało się teraz moim udziałem. Miałam już swój dom w Karpaczu, ale i tak większość życia spędzałam tu, u góry. Tak już zostało. Nie za bardzo wiedziałam, jak się przed tym obronić.

6.

Lądek Zdrój, rok 2000. Festiwal Filmów Górskich. Sala kinoteatru nabita do ostatniego widza. Fotograf Marek Arcimowicz musi przejść z jednego końca balkonu na drugi. Nie chce mu się biegać dookoła. Przerzuca przez ramię torbę, chwytą statyw i przechodzi po balustradzie balansując ciałem. Sala zamiera, przemawiający właśnie na scenie himalaista Zbigniew Piotrowicz milknie w pół słowa:

- Bałem się, że cię zdmuchnę – mówi do mikrofonu, gdy Arcimowicz jest już bezpieczny.

Marek dzisiaj: - Chwilę wcześniej rzuciła mnie żona, zdruzgotało mi to życie. Nie wytrzymała moich ciągłych wyjazdów. Bo ja od małego chciałem podróżować. Dziadek dał mi kiedyś globus i zobaczyłem jak małą kreseczką jest największa podróż, jaką odbyłem w życiu – z rodzinnego Wałbrzycha do Augustowa gdzie mieszkała ciotka. Chciałem poznać całą resztę. A Wałbrzych był dobrym pretekstem do ucieczki. Dużo czasu spędzałem w Indiach, wracałem do Polski tylko na czas monsunów. Za którymś z kolei powrotem okazało się, że żona ma już kogoś innego. Pojechałem w Alpy, zrobiłem kilka trudnych tras wspinaczkowych. Właściwie na żywca, z kawałkiem liny i kilkana hakami dla pozoru jakiegoś zabezpieczenia. Gdyby naprawdę okazało się potrzebne nic by nie dało. Potem dużo pracowałem, głównie w reklamie, pojawiły się duże pieniądze, różne pokusy. Rzeczy, które mi zostały po rozwodzie przesyłałem kurierem z miejsca na miejsce, bo nie miałem czasu osiąść. Bywało, że tylko dwa, trzy dni w miesiącu nie byłem na zdjęciach.

W 2000 roku powstaje polska edycja magazynu National Geographic. Dla fotografów – podróżników to wieża z kości słoniowej. Dla Arcimowicza też. Któregoś dnia odbiera telefon od Dariusza Raczko, ówczesnego naczelnego magazynu. Dostaje zaproszenie na spotkanie.

- Chcielibyśmy, żebyś dla nas pracował – słyszy. Wir, w którym żyje, jeszcze bardziej przyspiesza. Jednym z pierwszych tematów, jaki ma zrealizować jest świąteczny materiał o Samotni w Karkonoszach. Jedzie na miejsce, poznaje Sylwię Siemaszko i Magdę. W schronisku spędza całe święta Bożego Narodzenia, potem wyjeżdża do Wrocławia na kilka dni. Ma wrócić na Sylwestra. Jest zbyt zmęczony, odsypia wariacki rok, spóźnia się na pociąg do Jeleniej Góry. Dzwoni do Magdy i przeprasza, że nie przyjedzie.

- A ona zaczęła na mnie krzyczeć, że nie ma mowy, że jej znajomi jadą z Wrocławia samochodem i mnie wezmą. Spakowałem się w pół godziny i pojechałem.

Tamtej nocy zaczęli ze sobą tańczyć dopiero o czwartej nad ranem, gdy Magda przestała się krzątać wokół imprezy. Skończyli sześć godzin później. Potem on wyjechał. Wrócił 17 stycznia i się oświadczył. Ślub wzięli we wrześniu, na Śnieżce. Świadkiem był Dariusz Raczko, naczelny National Geographic

- To co się wydarzyło, pozwoliło mi wyhamować, rozejrzeć się, sprawdzić azymut i obrać właściwy kierunek – mówi dziś - Bez Magdy i bez Samotni pewnie bym się wykoleił, tamten wir by mnie wyrzucił albo złamał.

Na jednym ze zdjęć, które zrobił do tamtego reportażu widać wir gwiazd rozmytych w długim czasie ekspozycji i ciemną sylwetę Samotni na pierwszym planie. Jakby czas pędził wszędzie, a w Samotni nie. Albo jakby schronisko było centrum wszechświata. To pierwsze wrażenie jest prawdziwe, to drugie niezupełnie.

7.

Marek: - Jeszcze przed ślubem powiedziałem Magdzie, że fotografia zawsze będzie pierwsza. Wtedy nie wiedziałem, że ona mogłaby powiedzieć to samo, tylko o Samotni

Magda: - Jakbym miała wybierać – Samotnia albo dom w Karpaczu, to bym się nie zastanawiała ani przez chwilę.

- To znaczy co byś wybrała? - dopytuję.

- Samotnię – odpowiada.

8.

Koniec maja 2013 roku. Na stronie spółki Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK, (imieniu Towarzystwa zarządza ona jego majątkiem) pojawia się informacja o konkursie na nowego dzierżawcę Samotni. Na złożenie dokumentów i biznesplanu jest raptem kilka dni, a zaraz zaczyna się długi weekend. Tuż po nim konkurs ma zostać rozstrzygnięty. Magda jest zdziwiona. W umowie jaką podpisała ze spółką jest zapis, że to dotychczasowy dzierżawca ma pierwszeństwo w złożeniu oferty na przedłużenie dzierżawy. A ta kończy się dopiero we wrześniu. Dopiero w sytuacji, w której obie strony się nie dogadają spółka może ogłosić konkurs.

Na gwałt przygotowują dokumenty. Okazuje się, że do konkursu staje jeszcze jeden oferent. To Artur Domański, biznesmen z Karpacza. Należy do niego kilka kontrowersyjnych inwestycji w mieście. Wśród nich góralska gospoda w centrum i jeszcze jedna, w której elementem wystroju są drewniane figury z monstrualnej wielkości genitaliami. Przy głównym deptaku Domański rozkopał zaś naturalną skarpe i postawił wysoki na kilka metrów mur oporowy. W jego cieniu postawił parking z ogródkiem piwnym i karaoke.

W dniu otwarcia kopert z ofertami okazuje się, że Domański przebija propozycję Magdy o kilka dobrych tysięcy. Ona proponuje prawie 18 tysięcy złotych miesięcznie za możliwość pozostania w Samotni , on chce przejąć obiekt wpłacając do kasy spółki prawie 23 tysiące.

Magda: - To wbrew jakiegokolwiek logice bo nie da się zachować dotychczasowego charakteru i klimatu Samotni płacąc taki haracz spółce.

Domański nie komentuje sprawy, nie rozmawia z mediami.

Zaduch gęstnieje.

10.

Ostatnio w Samotni pojawia się więcej tych którzy boją się, że zaduch wkrótce dotrze na górę. Z Poznania przyjechała Marta, nauczycielka. W czasach studenckich dorabiała tu za barem. Gdy tylko dowiedziała się o problemach nad Małym Stawem wyprawiła własne dzieciaki na kolonie, wsiadła do samochodu i przyjechała. Z tego wszystkiego zapomniała zatrasnąć bagażnika. Stoi tam otwarty na dole. Ona sama zamierza spędzić tu tydzień.

Jest też Jacek Jaśko, artysta z Kopańca pod Jelenią Górą. W Samotni spędził pół życia, drugie pół w pobliskiej Strzesze Akademickiej, którą prowadzili jego rodzice. Przyjechał posiedzieć, „bo potem nie wiadomo co będzie”.

- Próbowałem stąd uciekać, mieszkałem we Wrocławiu, Poznaniu. Ale zawsze wracałem. To miejsce to jest oś, wokół której zbudowałem sobie cały świat. I teraz tę oś ktoś próbuje mi zabrać. Takich jak ja jest więcej

Ci, którzy do Samotni nie mogli przyjechać osobiście zaczęli pisać listy. Wysłali ich już prawie dwa tysiące. Wszystkie do Zarządu Głównego PTTK. Było ich tyle, że zapchały skrzynki mailowe towarzystwa. Ludzie domagają się w nich sprawiedliwego potraktowania dotychczasowych dzierżawców.

- Bo to co się dzieje to jest skandal – mówi mi Beata, turystka z Torunia. Ona też list wysłała, a teraz zabrała męża i przyjechała zobaczyć na własne oczy, czy Samotnia aby na pewno jest bezpieczna – jak będzie trzeba przykujemy się łańcuchami – deklaruje.

Na Facebooku ratować Samotnię chce już dwanaście tysięcy ludzi. Petycję w tej sprawie podpisał minister Kultury Bogdan Zdrojewski, posłowie i senatorowie od prawa do lewa, Marszałek Województwa Dolnośląskiego Rafał Jurklowaniec. Ze zdjęciem schroniska fotografowali się w

proteście aktorzy i celebryci. Murem za Siemaszkami stało środowisko polskich himalaistów. Gdy sprawą zainteresowały się media zarząd PTTK zmiękł. Nakazał władzom spółki dogadanie się z Siemaszkami. Zgodnie z obowiązującą jeszcze do września umową mogą oni przedstawić ofertę konkurencyjną wobec tych, które złożyli inni przedsiębiorcy.

Jacek Jaśko: - Ale to oznacza, że muszą zaproponować sztucznie wywindowany czynsz, na który nie będzie ich stać. To czego dziś chce spółka od rodziny Siemaszków to jest wyrok z odroczeniem wykonania. Bo za tę dzierżawę schroniska utrzymać nie sposób. W końcu ktoś je przejmie i przerobi na komercyjną budę, taką jak na Śnieżce.

Magda biega więc po schronisku z błędnym wzrokiem i myśli. Bywa tak, że wychodzi ze swojego pokoju z postanowieniem, że wyrok podpisze. Byleby się już to wszystko jak najszybciej skończyło. Potem schodzi po schodach i o ile na półpiętrze jeszcze tylko się waha, to na samym dole ma już tę pewność, że wyrok to wyrok, podpisać nie może bo regularnie płacić nie da rady. Ale potem musi przejść obok pianina w jadalni i nad tym pianinem wisi zdjęcie taty. Magda myśli przy nim, że podpisać jednak musi i że jakoś dadzą radę, tak jak zawsze dawali. Idzie więc do biura lecz po drodze nasiąka zwątpieniem. Tam nad stertą papierów siedzi mama Magdy. Palcem brudnym od atramentu pokazuje rzędy cyfr. Nie dadzą rady, chyba że podniosą ceny, zakazą turystom przynoszenia swojego jedzenia i będą kasować za wszystko, nawet za wrzątek i pamiątkową pieczętkę. Tego wszystkiego zrobić nie mogą. Postanawia więc wyroku nie podpisywać, trzeba się będzie z Samotni wynieść. Wychodzi z biura, siada przed schroniskiem, patrzy na staw. A może jednak jakoś dadzą radę?

11.

Prezes Zarządu Głównego PTTK Lech Drożdżyński:

- Sprawa Samotni to jest sprawa spółki Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK. To ona wybiera dzierżawcę. Nam nic do tego.
- Przecież jesteście jedynym właścicielem spółki, obiekt też jest wasz. Nie macie wpływu na to, kto będzie waszym schroniskiem zarządzał i na jakich zasadach?
- Spółka jest w tym zakresie autonomiczna, mamy związane ręce. Rada Nadzorcza przedstawia nam tylko nowego dzierżawcę i to wszystko.
- Nie boi się pan, że komercyjna stawka za dzierżawę zmusi Magdę Siemaszko i jej matkę do podniesienia cen, albo odejścia ze schroniska po kilku miesiącach? Mogą nie dać rady płacić aż tyle.
- Nie. Skoro znalazł się ktoś, kto jest gotów płacić więcej to znaczy, że według jego biznesplanu jest to możliwe.
- Kiedy ostatnio był pan w Samotni?
- W ubiegłym roku. W tym roku tylko przechodziłem obok, ale nie wszedłem do środka.

12.

Czym różni się świat w Samotni od tego na dole?

Marek - Góry wyzwają pokorę, im wyższe, tym większą. Ale już tych 1200 metrów, na których leży Samotnia wystarcza, by ludzie stali się nieco bardziej wycofani. Mniej w nich awanturnictwa i pieniactwa. Jest jakieś misterium w tym wszystkim, przychodzą tu trochę jak pielgrzymi.

Jacek Jaśko - U góry jest mniej udawania, kłamania, pozorów. Łatwiej tu stwierdzić, że ktoś jest palantem albo chujem. Bo widzisz że gdy ty jesteś w potrzebie on się po prostu odwraca plecami i już nie ma wstydliwości, nie ma złudzeń. Pomagasz – jesteś dobry, nie pomagasz jesteś mniej dobry. Ludzie to czują, więc się bardziej starają, wiedzą że są wobec tej prawdy bezbronni, że to co uchodziło im płazem tam na dole, tutaj nie przejdzie. Dlatego tu ludzie zachowują się przyzwoicie. Przyzwoiciej

Sylwia Siemaszko: - W 2003 roku zeszła lawina nad stawem, akurat trwało szkolenie ratowników.

Przysypało kilku chłopaków. Jeden młody ratownik z Karpacza zginął, kilku innych zostało ciężko rannych. W schronisku była akurat para lekarzy z Bydgoszczy, pomagali jak mogli, ale potrzebowali leków. Zrobili listę. Zadzwoiłam do apteki w Karpaczu. Słuchawkę podniósł właściciel. Poprosiłam go by podwiózł wszystkie lekarstwa pod świątynię Wang i dał GOPR-owcom na skuterze. Oni mieli zawieźć to do góry. Tak miało być najszybciej. Ten aptekarz powiedział mi: „Pani sobie chyba żartuje. I tak ma pani szczęście, że podniosłem słuchawkę, jest niedziela, a ja w niedzielę nie pracuję. Przyjedźcie sobie po to sami”. Wie pan, ja szczerze mówiąc do dziś nie rozumiem tego, co przez ten telefon usłyszałam.

13.

Spółka Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK zarządza 24 obiektami w całych Sudetach. Swój dochód ma odprowadzać na działalność misyjną PTTK. W 2011 roku spółka wydała na wynagrodzenie dla swoich pięciu pracowników - 392 tysiące złotych. Sam prezes, Grzegorz Błaszczyk otrzymał za swoją pracę 159 tysięcy. W tym samym roku na cele statutowe PTTK spółka odprowadziła 35 tysięcy złotych. Jak było w 2012 roku nie do końca wiadomo, bo dane spółki w Krajowym Rejestrze Sądowym nie są jeszcze skompletowane.

- Spółka ma jeden cel: zarobić jak najwięcej. Nic innego się nie liczy. Tylko, że schroniska górskie nigdy nie będą przynosiły zbyt wielkiego dochodu bo ich prowadzenie jest niezmiernie kosztowne. Gromadzenie przez spółkę kapitału miałooby sens, gdyby realizowała ona swoje zadanie - wspierała dzierżawców i schroniska tam gdzie jest mniej turystów. Ale o tym nie ma mowy – mówi mi jeden z przewodników sudeckich związanych z Karpaczem – Chodzę po górach, rozmawiam z dzierżawcami. Oni nie mają żadnej stabilności, w każdej chwili spółka może przekreślić dorobek ich życia i wyrzucić na bruk. Walczą więc o przetrwanie i siedzą cicho, albo odchodzą. Na organizowanie imprez dla turystów i dbanie o atmosferę nie ma już często czasu i środków. Zaczął rządzić rynek, misja została oddana spółce, a spółka zarabia forszę. I tak to się kręci.

Chcę zapytać prezesa Błaszczyka czy nie boi się, że wysokie dzierżawy w schroniskach nie spowodują, że z gór wycofają się ludzie, którym zależy na czymś więcej niż pieniądze. Nie znajduje czasu na rozmowę. W telewizji powie tylko:

- Konkurs na dzierżawę Samotni pokazuje wartość rynkową tego obiektu. Oprócz szczytnych celów, ważne są względy finansowe, które Samotnia dla PTTK musi wygenerować.

Zaduch.

14.

Jacek Jaśko: - Ja w górach dostałem pewien wzorzec osobowy. I wiem, że on może być nieprzystawalny do tego co jest na dole, że to może jest wielka iluzja, w której my wszyscy się tu zanurzyliśmy. Dlatego, w górach nie da się żyć, ale trzeba tam co jakiś czas wracać. Bo one przypominają gdzie jest pion, a gdzie poziom. Co jest naprawdę ważne. Na dole wszystko postawione jest na głowie, odwrócone. Coś co jest złe, wydaje się być dobre, ale w rzeczywistości takie nie jest.

Po powrocie do Warszawy dzwonię do Magdy i pytam, który świat jest prawdziwy - ten na dole, czy ten w górach?

- Ten na dole. My tu żyjemy w bańce, wiem o tym. Ludzie nie są tacy, jakimi stają się w Samotni. To górskie powietrze potrafi człowieka trochę otumanić.

- Podpisałaś tę umowę?

- Podpisałam.